



# Pewnego razu na Dzikim Zachodzie...

**autor: dux (djukkers@tlen.pl)**

**tekst ukazywał się na forum [www.farmersi.pl](http://www.farmersi.pl)**

Podobno nazywał się Joe, ale zwykle mówili o nim Jones. W sumie to występował pod wieloma imionami. Nikt nie wiedział skąd pochodził, a o jego życiu krążyły legendy. Przemierzał prerie i pustynie, góry i lasy, podróżując od miasta do miasta, od farmy do farmy, chwytając się przeróżnych zajęć, które mu zapewniały tymczasowe utrzymanie i dach nad głową. Nie żeby tego dachu szczególnie potrzebował, ale czasem przyjemnie mu było odpocząć od spania na gołej ziemi i słuchania wycia kojotów. W Texasie zwano go Montana Joe, w Montanie – Iowa Jones. W Iowa mówiono o nim Oklahoma Joe, a w Oklahomie – Indiana Jones. W Indianie podobno był znany jako Joe Koniokrad, ale to zapewne wynik jakiegoś nieporozumienia.

Pierwszy raz spotkałem Jonesa w pewnej zapadłej dziurze w Arizonie. Ktoś dowcipnie nazwał ją Tombstone i tak już zostało, zresztą nazwa bardzo pasowała do tego zakazanego miejsca, pełnego śmierdzących poganiaczy bydła, niedomytych pistoleros i nachalnych dziwek. Nie wiem co Jones tam robił, ale z jakichś powodów opuszczał to miejsce w wielkim pośpiechu. Zapewne kolejne nieporozumienie, jego życie było ich pełne. Jako, że ja również miałem swoje powody by niezwłocznie pożegnać to miejsce (kto by się spodziewał że w takiej dziurze mają szeryfa??),

postanowiliśmy dotrzymać sobie nawzajem towarzystwa. Stróżę prawa ścigali nas do samej granicy stanu. Na ostatnim kamieniu milowym w Arizonie Jones zostawił im karty. Asy. Wszystkie pięć.

I tak wjechaliśmy do Kalifornii.

\*\*\*

W zawsze słonecznej Kalifornii, poza cholernym słońcem i kaktusowym krajobrazem, powitały bohaterów krążące wysoko kształty.

'Sępy' - pomyślał Jones zerkając w górę, po czym powrócił do swojej cichej zadumy nad światem w rytm usypiającego stuku końskich podków.

'Jones' - pomyślały sępy i one również nie przejmując się tym szczególnie wróciły do kreślenia swych równie monotonnych kręgów w bezkresnych przestworzach. I na tym rola sępów się kończy.

\*\*\*

— Podobno w Kalifornii jest złoto Jones ...  
— zagadnąłem, bo ileż można było milczeć człapiąc tak przez to pustkowie.  
— Bzdury! — rzucił tylko — Bajki dla małych dzieci.

Zaskoczył mnie tym, bo dość szeroko się o odkryciu złota wtedy mówiło na Zachodzie.

— Jak to bzdury Jones?? Pisali o tym w Farmersi Times!

— Nie wierz chłopcze we wszystko co wydrukują. Jak ci napiszą, że owcą można pobić sąsiada to też uwierzysz??

— Ale...

— Te cwaniaki z Filadelfii, ilekroć mają jakiś kawałek ugoru do zasiedlenia to krzykną: 'Złoto!!', 'Srebro!!', albo że dolary na drzewach rosną, a głupie ludzie pędzą jak stado baranów. Już ja ich znam cholernych gryziopiórków.

Właściwie pomyślałem wtedy, że pewnie i ma rację. W końcu to on był w świecie obyty, a ja niewiele poza farmą ojca świata oglądałem.

Na podobnie głupich rozmowach upływały im dni, a nie mniej głupie sny zabierały im noce. Aż wreszcie pewnego popołudnia, bardziej wietrznego niż poprzednie, ale mniej niż te, które miały nadejść, czyli mniej więcej przeciętnego o tej porze roku na tej szerokości geograficznej, wyłaniając się zza pagórka ujrzeli...

\*\*\*

Jak już rzekłem, wyłaniając się zza

wzgórza ujrzeli spustoszone, dymiące miasteczko. Wypełniając obowiązki narratora nadmienię, że ciśnienie było umiarkowane, wiatr słaby, a zachmurzenie duże z drobnymi przejaśnieniami. Zapewne przez to zachmurzenie, a może dlatego, że pogrążeni byli w jakiejś kolejnej nonsensownej dyskusji, nie zauważyli słupa dymu wcześniej, chociaż jakby się postarali to pewnie i mogli.

Wjechali więc powoli pomiędzy zgliszcza, ciekawie rozglądając się dookoła. Wiatr rozwiewał pióropusze dymu unoszącego się nad tym, co do niedawna było zapewne tętniącym życiem miasteczkiem.

'Cholerna cisza' – pomyślał Jones.

'O cholera! Jones!' – pomyślała cisza.

A może to była tylko fantazja niskobudżetowego narratora...

— Co tu się wydarzyło dziadku? — zapytałem pierwszego napotkanego, pykającego fajkę, która oczywiście jeszcze pogłębiała ogólne zadymienie tego miejsca, dziadka.

— Dzika banda chłopcze. < pyk> < pyk>

— Jaka banda dziadku??

— Dzika, chłopcze. < pyk> < pyk>

Nie chciałem ciągnąć tematu, żeby nie

wyjsc na idiotę.

Tymczasem Jones dowiedział się, że owej bandzie przewodził niejaki Poli. Historia konfliktu Poliego z miasteczkiem tonęła w mrokach dziejów i sięgała czasów zarania miasteczka, a mianowicie zeszłego roku. Oczywiście Jones, nie potrafiący trzymać język za zębami kiedy sytuacja tego wymaga, musiał to skomentować: „Od zarania do zaorania! Ha! Ha!” Dodam tylko, że nikt się nie roześmiał.

Otóż Poli był ponoć spokojnym farmerem, specjalizującym się w eksperymentalnych krzyżówkach owiec z okoliczną fauną, dopóki złośliwy szeryf, popiwszy, nie zaczął rozpowiadać jak to się Poli naprawdę nazywa. Zabawa była przednia, ubaw po pachy, bo jak matka może nazwać dziecko Hipolit? Jako, że Poli nie cierpiał swojego imienia, a sprawa dotyczyła tak honorowej kwestii jak ochrona danych osobowych, udał się następnego ranka wściekły do szeryfa, a że nawet w chwilach gniewu nie brakowało mu poczucia humoru, kazał szeryfowi tańczyć. Warto dodać, że kazał mu tańczyć, grzał z obu rewolwerów wprost pod szeryfowe nogi. Szeryf nie tańczył. Więc Poli go zastrzelił. W sumie – historia jakich wiele. Niestety Poli miał pecha. Sędzia federalny uznał, że przekroczył on granicę ochrony danych osobowych i wyznaczył za jego głowę

sowitą nagrodę, złośliwie dodając 'Żywy lub martwy'. Tego Poli nie wytrzymał. Wyjechał na południe w nieznanym kierunku. Zanim jednak wyjechał, obiecał mieszkańcom, że jeszcze tu wróci i odpowiednio im podziękuje za to, że, jak to określił, 'podpieprzyli' go do sędziego w Sacramento.

Nie marnował czasu, zebrał wokół siebie bandę wyrzutków, bandziorów i dziwaków, których nie brakowało wtedy na pograniczu. Podobno trzymały z nim teraz takie szumowiny jak Szczerbaty Bynek – koniokrad, Szmasz Jąkała – od dziecka rabujący dylizanse, Billy Gemba – poszukiwany za nie wiadomo co, czy Glabi Cebrzyk, który w sumie nie zasłynął niczym szczególnym, poza tym może, że sporo pijał.

No i wyglądało na to, że Poli słowa dotrzymał i wrócił...

W oczach Jonesa widziałem, że ta romantyczna historia zrobiła na nim wrażenie, a może to te kilka zer na liście gończym... Zaczynałem się oswajać z myślą, że problemy dopiero się zaczynają. Zresztą po chwili zbliżył się i rzekł do mnie półgłosem, żeby nikt poza mną go nie usłyszał:

\*\*\*

- Jones...
- Tak?
- Zapłaciłeś narratorowi?
- Nie, Ty miałeś zapłacić za ten odcinek!
- Ja płaciłem za poprzedni!
- Cholera, a takie fajne widoczki...

Tak więc z przyczyn technicznych opisy fajnych widoczków i przyrody z tego etapu wędrówki się nie zachowały.

\*\*\*

Zaopatrzywszy się w komplet listów gończych postanowiliśmy ruszyć tropem Dzikiej Bandy. Właściwie to Jones postanowił, zawsze sam podejmował decyzje, a mnie co najwyżej obwinił za wyniki z nich problemy. A problemy pojawiały się zawsze, tak to już było z Jonesem. Co nim kierowało? Do dziś nie wiem. Może chciał pomścić krzywdy mieszkańców, może zamarzyła mu się mała fortunka jaką oferowano za kolekcję głów członków bandy, a może po prostu chciał sprawdzić na ile portrecista oddał podobieństwo postaci. Nigdy nie można było być do końca pewnym z czego wynikały jego decyzje, może po prostu rzucił ukradkiem monetą... Tak czy inaczej, przepuściwszy jeszcze na skrzyżowaniu wylotowym,

nadciągające z prawej strony stado pędzonego bydła, ruszyliśmy znowu w drogę.

\*\*\*

Minęło już kilka dni odkąd opuściliśmy spalone miasteczko, kiedy uświadomiłem sobie, że nie znam nawet jego nazwy. Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy o nią zapytać, na zawsze pozostało dla mnie po prostu Spalonym Miasteczkiem.

Ciekawe, ale myślę, że Poli wiedział, że ruszyliśmy jego śladem. Skąd? Trudno powiedzieć. Bandyci wiedzą takie rzeczy. Za to Jones wiedział, że Poli wiedział, że on wie, że Poli wie, ale nie wspomniał o tym ani słowem. Skąd wiedział? Trudno powiedzieć, Jones po prostu wiedział takie rzeczy. A wiedząc, nieustraszenie podążył wprost w paszczę lwa. Bo Poli już na niego czekał...

\*\*\*

Słońce majestatycznie chowało się za wzgórzami Kapitolu, rzucając ostatnie promienie na szerokie, brukowane ulice, majestatyczne, wielopoziomowe, murowane budynki, ogromne zielone parki, wspaniałe posągi i pomniki, oraz setki kręcących się po stolicy ludzi,

korzystających z wieczornego chłodu. Jednak nasi bohaterowie tego nie widzieli bo byli oczywiście na cholernej pustyni, cholerne 3000 mil na cholerny Zachód czyli w środku cholernego niczego, co w gruncie rzeczy szczególnie im nie przeszkadzało, a przynajmniej na głos się nie skarżyli.

Podążali nadal śladem bandy w kierunku południowo-północnym, lekko zbaczając ku wschodowi, bo strasznie jarzyło po oczach. W pewnym momencie ujrzeli dziwną postać. Z początku wzięli ją za kolejny cudacznie ukształtowany przez przyrodę kaktus, jednak był to cudacznie wystrojony jegomość. Eleganckie buty, surdut pod kolor, cylinder i takie tam – innymi słowy – podejrzanie podejrzany.

- Kim jesteś? — zapytał Jones
  - Jestem Sekretarzem Stanu ds Indian!
  - odparł jegomość
  - Którego?
  - Co proszę?
  - Którego stanu?
  - Nooo... wszystkich.
  - To dlaczego mówisz, że jednego?
  - Jestem Sekretarzem Stanu Stanów!
- Jones zmrużył podejrzliwie oczy i zapytał powoli i wyraźnie:
- No to... stanu czy... stanów...??

— Co za dureń! — wykrzyknął Sekretarz Stanu.

Jones nie lubił kiedy do niego tak mówiono, więc go zastrzelił. Szkoda, bo nie dowiedzieliśmy się nawet co on tu robił. Dodam tylko, że było nieznośnie gorąco, wiatr wiał piachem w oczy, a Jones już od tygodnia miał zepsuty humor i węszył wszędzie zasadzkę, więc było to działanie poniekąd usprawiedliwione. Jako że Jones w gruncie rzeczy był porządnym człowiekiem, kazał mi wykopać płytki grób, a na kawałku drewna wyryć 'Sekretarz', żeby nie było niedomówień. Oczywiście później całe to zajście okazało się nieporozumieniem i kilka lat później miałem nawet zamiar napisać do rodziny Sekretarza, ale jakoś nieswojo powiadamiać rodzinę, że czyjeś ostatnie słowa brzmiały 'Co za dureń!', więc nie napisałem.

\*\*\*

Jak już mówiłem działo się to w zabitej sosnowymi dechami mieścinie gdzieś na północ od Rio Grande, na południe od El Paso, na wschód od Edenu i w ogóle na zachodzie bez zmian. Oddając jednak mieścinie sprawiedliwość - sosna była z importu, co samo w sobie w tamtych

stronach było nie lada luksusem...

Otóż tam właśnie, pewnego pięknego poranka, siedząc w fotelu, Jones wyciągnął z kieszeni surduta wielki jak cebula zegarek, zerknął i zerwał się na równe nogi.

— O cholera! To już kwiecień! — krzyknął jak oparzony, bo na śmierć zapomniał, że umówił się w samo południe z Polim na pojedynek. W samo południe jakieś osiem miesięcy temu... Oczywiście nieładnie było pozwolić komuś na siebie czekać. Jones zamówił więc gorącą wodę, prędko się ogolił, żeby nie kojarzono go z ZZ Top, a następnie usiadł jeszcze na dwa dni w fotelu, bo przecież żaden szanujący się kowboj nie stanie do pojedynku z twarzą świeżo ogoloną jak pupcia niemowlaka. Tak przygotowany – wyszedł.

Tak jak się spodziewał — Poli już na niego czekał. Był co prawda mocno pokryty kurzem i pajęczynami, a w jego kapeluszu właśnie wykluły się młode pliszki, ale to nie miało znaczenia. Nic już nie miało znaczenia. Stali nareszcie oko w oko. Ścigający i ścigany.

Atmosfera stężała. Wiatr przestał wiać, a mimo, że przestał i tak przetoczyła się między nimi wielka kula-krzak, taka co to nikt nie wie jak się to to nazywa i skąd się bierze, ale zawsze się przetacza przed pojedynkami.

— Wiesz kim jestem? — zapytał Poli.

'Co za głupie pytanie' — pomyślał Jones i zamyślił się nad równie głupią odpowiedzią...

— Tata?

Oczywiście był to żart, ale ironią losu jest, czego Jones nie wiedział, że Poli był trzecim mężem Izyty, która to była matką stryjecznej ciotki Szczerbatego Bynka, tego który to przegrał złote zęby w pokera, choć były w jego rodzinie od pokoleń. Bynek z kolei ze strony ojca był spokrewniony z Pedrem, którego ze względu na wadę wymowy spowodowaną tym, że indiańska strzała trafiła go prosto w język, nazywano Pedrosca. Z kolei brat Pedrosca, Eduardo, siedział zamknięty w pewnym ośrodku w Albakerki, nikt nie wie co to za ośrodek, ale odkąd tam trafił rodzina nazywała go Bziq. Z pielęgniarką z tamtego ośrodka Bziq miał trójkę dzieci, z których najstarsza - Honorata, a pieszczotliwie przez personel ośrodka nazwana Nełrą uciekła z rabusiem dylizansów El Diablorem. El Diablora został schwytany i powieszony przez szeryfa z Farmersi Town, któremu potem śniło się to po nocach bo okazało się, że mieli wspólnego dziadka, który też świętym nie był, czym zyskał sobie przydomek Wujek Sin Full, a był swego czasu drugim mężem Izyty. Po śmierci El Diablora Honorata 'Nełra' związała się z dalekim kuzynem Jonesa, którego imię

się nie zachowało, ale jako że dosyć często używał sformułowania 'What the ...??' — nazywano go po prostu Whatto. Whatto miał poważnie na pieńku z Carlosem z Sacramento, chodziło o jakieś pseudopożyczki, łańcuszki czy inne przekręty finansowe i musiał oddać swoją matkę, a właściwie matkę chrzestną Tivulien w zastaw Carlosowi. Tivulien jednak była sprytna i uciekła, zabierając ze sobą wszystkie trzy krowy Carlosa. Jako, że krowy te były współwłasnością Carlosa i jego teściowej Ancy Mony, całe pogranicze stanęło w ogniu. Gubernator Oshi B. wysłał więc tam szeryfa, który powiesił El Diablora. Szeryf spacyfikował okolicę, a ponieważ wygrał w karty czyjeś złote zęby, uznał że szczęście mu tu sprzyja, do tego uwielbiał polować na pantery, a było ich w okolicy sporo, a żeby tego było mało okazało się, że jest nieślubnym synem siostry wnuczki Ancy Mony, postanowił więc zostać w tej okolicy na stałe. Spokój nie trwał długo bo z północy nadciągnęli Indianie prowadzeni przez wodza Cuterronogę, który choć był Indianinem, był spokrewniony ze stryjenką Wujka Sin Fulla, która była cioteczną siostrą Tamarri — indiani, którą zjadły krokodyle. W czasie walk z Indianami, poważnie ranny żołnierz, który do historii przeszedł tylko jako Pfff, bo stracił mowę, trzy palce i czucie poniżej pasa, trafił do tego samego ośrodka, w którego

specjalnym skrzydle przebywał Eduardo 'Bziq' i opowiedział mu, nie pytajcie jak, co się dzieje. Bziq, nie mogąc przeboleć, że ominie go taka, jego słowa — 'rozpierducha', z pomocą matki swoich dzieci uciekł w przebraniu pielęgniarki. Pośpieszył jednak najpierw do kuzyna swojej pierwszej żony, który przez przypadek został burmistrzem Phoenix. Człowiek ten nazywał się Adorian, nazwiska nie pamiętam, ale znajdziecie go w opracowaniach historycznych, miał on bowiem być kontrkandydatem Lincolna w partyjnych prawyborach, jednak dzień wcześniej urodziła mu się córka i przybył na konwencję tak napruty, że zamiast rzeczowych argumentów rzucił Lincolnowi, że wygląda jak koza i w ogóle to mu może 'kukuryku', cokolwiek to miało znaczyć. Potem poprzysiągł, że nigdy już nie tknie alkoholu i wymyślił słowo 'prohibicja', za co przeklinali go potomni. Swoją drogą Adorian był półindianinem choć o tym nie wiedział, bo jego matka uciekła ze szwagrem Ancy Mony. Bziq z Adorianem nigdy nie dotarli na pogranicze bo dopadł ich niejaki Paulik, który pomylił ich z Jonesem, którego ścigał za kradzież koni teścia swojej siostry. Tak więc Poli mógł istotnie być spokrewniony z Jonesem choć nie jest jasne w jakim stopniu.

'Klik! Klik! Klik!' — wydobyło Jonesa z zamyślenia. Zauważył, że Poli naciska raz

po raz spust rewolweru, zapewne jednak przez te kilka miesięcy minął termin przydatności amunicji lub rewolwer zardzewiał na skutek przechodzących od czasu do czasu ulew. Tak czy inaczej — nie wypalił. Więc Jones Poliego zastrzelił.

\*\*\*

Zerknął na przerażone twarze załogi. I wiedział już, że żarty się skończyły! Zastanowił się krótką chwilę nad niezwykłością literki 'Ż' i już był gotowy na spotkanie z pżeznaczeniem! Nadszedł czas decyzji! I nie zwlekał z tym dłużej - decyzje popłynęły z jego umalowanych ust!:

— Alarm bojowy! Maszynownia! Dajcie mi pełną moc! Prędkość 4 Warpa! Uzbroid torpedy fotonowe! Ustawić fazery na ogłuszanie! Włączyć wycieraczki!

Wycieraczki powoli ruszyły w swoją drogę po zasranej przez wszędobylskie gołębnie przedniej szybie...

\*\*\*

To był krótki zwiastun odcinka CDLXXIV powieści o Jonesie.

Co się wydarzyło dalej?? Czy wycieraczki dotarły do końca szyby?? Dowiedcie się w czasie emisji, już w roku 2023. Nie przegapcie!

# THE END